

PRZYSZŁOŚĆ MIODU

János Térey

w przekładzie
Daniela Warmuza



János Térey

PRZYSZŁOŚĆ MIODU



**w tłumaczeniach
Daniela Warmuza**



WYDAW
NICTWO

WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2024

Od Dwóch Młynów do Świętej Anny

A Kétmalomtól a Szent Annáig

W noc z 1986 na osiemdziesiąty siódmy
Nurzałem się w nihilizmie.
Zawitał czas burzy hormonów i naporu kofeiny.
Wstałem o świcie. (Od tamtej pory jedynie
Na rauszu znam tę godzinę).
Przetarłem owalny szlak dłonią
Na zaparowanym lustrze.
Na ustach przestały ciążyć klątwy biblijne,
Aż wyleczyłem nowiusieńkie krosty
I przestałem się golić, tak po prostu.
Przed obeliskiem flagi narodowej
Wywinąłem orła, plac Bema był równo skuty lodem.
Zima Isaury, nasypało czterdzieści centymetrów śniegu.
(Dziura ozonowa czy co do cholery namieszało tak później?)
Przy koszarach wojskowych złapałem tramwaj,
Który chełpił się jedyką wypisaną na czole.
(Jedyna linia, która jeszcze coś zwiastuje. Przed
Trzydziestoma laty było ich siedem).
Telepałem się jedną z najstarszych ulic. Działka
Debrecen Plazy była już i jeszcze pusta.
Obok urząd burmistrza, wzniesiony przez naszych
Antenatów gospodarujących podług rodzinnych tradycji.
Kolegium nauczycielskie, pomnik Csokonaiego, plac
Kalwina, Wielki Kościół Reformowany, ulica Targowa – rzekłbym,
Ale wówczas w najlepsze aleja Armii Czerwonej.
...I wtedy – wyłącznie pod rygiem wyobraźni –
Przesiadka na czwórce na rogu Świętej Anny.
W lipcowe przedpołudnie, między grupą
Średniaków i starszakami, namówiłem
Mamę na przejażdżkę do końca
Tej niezwykle zagadkowej trasy.
Jednotorowa linia w kierunku wschodnim.
Tramwaj czekał, aż minie go skład z naprzeciwka,
I wysadził nas przy Zakładach Wyrobów Tytoniowych.
Gdybym tak mógł jeszcze raz nim wyruszyć!
Gdyby na jedno kiwnięcie palcem
Szyny znów okraśliły asfaltowe drogi,
Cud stałby się namacalny.
Cud, niczym woda z kranu przemieniona
W aszú, gdy biorę ją w błogosławiące dłonie
Jak metal szlachetny, wcześniej lichy rupieć.
Jeszcze mógłbym coś zmienić.

1988–1998

Podpalacz

A tūzgyújtó

W kamienicy, gdzie mieszkam, wybuchł pożar.
Na półpiętrze między piątym
A szóstym. Ktoś podłożył ogień
W skrzynce rozdzielczej. Mój pokój
Za ścianą łapczywych płomieni.
Straż zjawiała się dopiero po kwadransie.
Gdyby dotarła wcześniej,
Nie stopiłoby się szkło katedralne.
Nie odpadłby tynk z sufitu,
Cała szósta kondygnacja nie byłaby w sadzy.
Zwarcie? Pożar od iskry?
Daj spokój, mały przyjacielu, raczej zamach.
Umyślne podpalenie. (W Harlemie właściciel
Najmuje kogoś, by podłożył
W domu czerwonego kura.
Ten ktoś to tak zwana *pochodnia*.
Po pierwsze, byśmy mieli ciepło.
Po drugie, z powodu odszkodowania.
Niektóre budynki są warte mniej
Niż kwota, na jaką opiewa polisa).
Słuchaj no, chcieli mnie wykończyć.
Był tu człowiek *pochodnia*, chciał mi dopiec, mam już
Więcej nie ruszać w drogę i nie kochać kobiet...
Na schodach unosi się jeszcze popiół. To zaś
Piszę na balkonie, przy blasku świecy.
Odłączyli prąd. W pokoju czuć dym, ściany są gorące.
Bożonarodzeniowy knot zaraz utopi się w wosku.

1996

Warszawa bez złudzeń

A valóságos Varsó

Tych, co pozostali, nazwijmy Błogostawionymi.
Temu, kto odszedł, na imię niech będzie Odmieniec.
Wszystkich, którzy tu utkwili, czeka walka,
Udziałem wychodźców stanie się żer jutrzejszy.

Odmieniec, kto z oddali robi grymaśne miny.
Tu rozpad panuje, osłupienie. Sprzedawczyki nadstawiają uszu.
Którzy są potęgą – Patronka i Protegowany –
Strzegą wszystkiego, co zostało, ciepłolubni wspólnicy.

Niewinna i wolna jest ta para o wyschniętych oczach,
Ich zapał nie zna granic, pogoda ducha wręcz poraża.
To oni roznoszą medykamenty.

Nie powinni się już włóczyć po wilgotnym Pojezierzu.
Jedno z nich czeka zguba – konieczne poświęcenie.
Nie wznieśli toastu. Nie oczekują żadnej premii.

1994

Przyszłość miodu

A méz jövője

Co będzie z miodem, jeśli twój dom stanie
W płomieniach? Drzwi spiżarki to żadna bariera,
Nie uchronią twojego skarbu i opium.
Na jaki los zasługuje nabuzowany
Od specyfiku miodożerca? Jego schron
Obrócić się w popiół, a on ucieka,
Jak szames ze zwojami biegnie z miodem w walizce.
Noc spędza w tłumie. Woli cierpieć głód,
Niż sięgnąć do cudownego stoika,
Przecież miód ukołby nerwy,
A on bez rozterek doczekałby świtu.
Jutro odnajdzie ul, gdzie będzie ciepło
I przyjmą go ze skromną wałówką.
Otrzyma prawa obywatelskie i etat
– Praca i miód ześlą sen na jego powieki –
Albo czeka go tułaczka na oślep,
Przemarznięcie do kości i śmierć z głodu
Obok zapieczętowanego stoika.

1994

Mowa pogrzebowa dla Bliźniąt

Az Ikrek gyászbeszéde

Bowiem Bliźnięta legły przed południem
I wątle fundamenty ścian nie utrzymują,
I żadne schody, windy, piętra z biurem
W ciepłym łonie kolosów już nie pomieszkują:
Podbite niebo z otwartym widokiem –
Przestrzeń, gdzie gościły Bliźnięta, zionie pustką.
Sterczą ku górze ich pogruchotane żebra
Jak zbita skorupa, gdzie mieszkała chimera.

Wieża kapitału łamie się z gardłem
Podciętym i trach, upada druga, z korpusem
Strzaskanym. Lecą nietykalni, widzę,
Sterroryzowani; giną z pychą, rezonem.
Kaskada szkła, odłamek za odłamkiem,
Krajobraz się zmienia, to przykuwa uwagę.
A gdy przed południem Bliźniąt po prostu nie ma:
To załazek obłędu, przedsmak przywidzenia.

Strefa zero: oto czas i miejsce, gdzie
Za fantazje przyszło mi spłacić należności –
Sen się ziścił: rysa na krajobrazie
Szachownicy, efekt czystej niegodziwości.
I z wystygłych miast, gdzie już po zagładzie
Złożyłem namacalne relikwie przeszłości.
Jakże zdumiewa nagle, czyste doświadczenie,
Że co miało skończony kształt, już nie istnieje.

(Kasandryczność, ekstaza przepowiedni,
Zabawa z ogniem – oto jawi się mi w głowie:
Chowam Paulusa w całun srebra-bieli,
A zburzywszy mu pomnik odlany w betonie,
W miejscu, gdzie stał, zostawiam stos piszczeli...)
Gdy Manhattan, co napsuł tyle krwi i płonie,
Kadr po kadrze widać: parszywi, niecni ludzie
Sięgnęli szczytu, poddani swojej ułudzie.

Chwyciwszy w pól swoją największą zморę,
Walą ją na łopatki, krzyk wznoszą do nieba,
Lecz nad trwałym dziełem – tracą kontrolę.
Firmament to przestrzeń, gdzie ich władza nie sięga!
Gdzie niegdyś byłem – teraz nekropolię –
Przeczesują, patrzą: tu zginęła elita.
Credo quia absurdum. Nieważne, kim byłem,
Nowy Jork bez pieśni na ustach zostawiłem.

Żałobnik

Gyászmunka

„Żałobniku, jaką masz pracę?”
„Chowam w ziemi wtorek, środę.
Pilnuję, komu należy schłodzić
Rozżarzone serce”.

„Miałeś dobry sen?”
„Dobrze śpiam, owszem. Co noc słucham
Pulsowania piekarni w sąsiedztwie,
Czuję zapach, gdy ciasto pęcznieje”.

„A gdy wyglądasz z okna?” „Ulica napawa optymizmem.
Na każdym rogu dziki plakat kwitnie”.
„Wychodzisz czasem?” „Wyjście z domu? To pełen walki
Teatr fizyczny. Musisz mieć mocne łokcie, takie jest życie”.

„Żałobniku, jakie były Węgry,
Nim obróciły się na stronę nocy?”
„Błonia zielone – pełne obfitych obietnic.
Rynek – bogaty w znaczenie”.

„Dumne szczyty?” „Nie, niskie, średnio wysokie”.
„Człowiek człowiekowi wilkiem?” „Jeszcze nie”.
„Postęp?” „Pod naciskiem, z nadużyciem”.
„A granica?” „Bezlitośnie ostra brzytwa”.

„Żałobniku, dobrze to od ciebie słyszeć!
Wyjedź, nim wierność przemieli cię na wióry”.
„Ziemia daje tu do myślenia, powietrze karmi,
Księżniczka czardasza moim mitem”.

„Żałobniku, słyszysz, co mówię?” „Już nie”.
„Spakujesz się?” „Zostanę”. „Jakie masz nowe zajęcie?”
„Składam do grobu anielską cierpliwość,
Od dziś się buntuję”.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL

cena 40 zł



MÉL↓USZ
a választ nálunk találja

Patronem medialnym
jest Radio Wrocław Kultura

 **RADIO**
WROCLAW
KULTURA